

Żywot Świętego Bernarda (4): Święty Bernard wybrany opatem w Clairvaux



Ks. Franciszek Uryga

Świątobliwe i pełne pokuty życie mieszkańców w Citeaux zjednywało klasztorowi coraz to więcej nowych zwolenników. Nie było dnia, żeby ktoś nie zapukał do bramy i nie prosił o suknię zakonną. To też św. Stefan, widząc, że klasztor, jakkolwiek dość obszerny, nie wystarcza już na pomieszczenie zgłaszających się nowicjuszków, zaczął przemyśliwać nad wyszukaniem miejsca, gdzieby mógł nowy klasztor założyć. Za wstawieniem się Gwaltera, biskupa z Chalons sur Saône, otrzymał od hrabiów Gwalderycha i Wilhelma spory kawał dzikiej puszczy leśnej, gdzie, pod przewodnictwem świątłego i pobożnego Bertranda założył r. 1113 nowe opactwo. Klasztor ten, nazwany Firmitas (La Ferte), położony w diecezji Chalóns, był pierwszą kolonią klasztoru w Citeaux. W rok później wysłał św. Stefan, na usilne prośby prałata Hildeberta, innych braci zakonnych do diecezji Auxerre, gdzie założono klasztor Pontigny pod przewodnictwem Hugona, najukochańszego przyjaciela św. Bernarda. Ale i ten trzeci klasztor nie wystarczał na pomieszczenie coraz to większego zastępu uczniów św. Stefana. Zaniepokojony ten św. Opat, że nagły taki wzrost może zaszkodzić w wielu względach karności zakonnej wzbraniał się przyjmować nowicjuszy i zakładać nowe osady. Ale św. Bernard, już jako profes zakonny, dodawał mu otuchy i zachęcił do utworzenia czwartego z rzędu opactwa cysterskiego.

Ówczesny książę Szampanii ofiarował św. Stefanowi odległą, błotnistą, nieurodzajną dolinę, która rozbójnikom za schronisko służyła. Tutaj dla tymczasowego umieszczenia zakonników, pobudowano skromne celki z drzewa nieobrobionego, z kaplicą obok. Do tego nowego opactwa wysłał św. Stefan dwunastu zakonników. Na czele tej gromadki, mającej przedstawiać grono Apostołów, postawił młodego Bernarda, mianując go opatem. Pożegnanie św. Bernarda z klasztorem w Citeaux było według świadectwa współczesnych wzruszające. Wszyscy rzewnie płakali, sam św. Stefan, który przed wszystkimi szczególnie Bernarda umiłował, zaledwie zdołał żegnającemu się podać krzyż do rąk na drogę.

Przybycie zakonników i objęcie przez nich dzikiego miejsca w posiadanie, odbyło się bardzo uroczyście. Pod mądrym a bogobojnym kierownictwem św. Bernarda, zakwitło w nowej osadzie życie zakonne. Wskutek świątobliwości prawie anielskiej tych nowych mieszkańców, dolina dotąd zbójcka, schronisko zbrodni, przemieniło się na miejsce modlitwy, na świątynię Boga. Św. Bernard nazwał dlatego tę dolinę doliną Jasną (Clara vallis, Clairvaux).

Po zupełnym urządzeniu się tutaj zakonników nadszedł nareszcie czas i potrzeba poświęcenia św. Bernarda na opata. Ceremonii tej miał dokonać biskup z Langres; ponieważ zaś rzeczzonego dostojnika wtenczas w diecezji nie było, dlatego św. Bernard, złożony zarząd klasztoru w ręce Gauthiera, udał się w towarzystwie brata zakonnego Elbolda do Chalôns. Otoczenie biskupa ku niemałemu swemu zdziwieniu zauważyło, że młodszy z przybyłych, ubrany bardzo skromnie, o postawie ciała szczupłej i wątłej, o twarzy wyniszczonej umartwieniem, na której tylko skórę i kości dostrzegano, zdawał się być człowiekiem na wpół umarłym. Towarzysz św. Bernarda natomiast, mężczyzna silnej budowy ciała, czerstwy, zdawał się być kandydatem na opata. Sam tylko biskup był innego zdania, albowiem z pierwszych słów, zamienionych ze św. Bernardem, poznał wartość człowieka i bez wahania przedstawił go swemu orszakowi, jako kierownika

Jasnej doliny.

Po powrocie do domu św. Bernard, już jako opat, zajął się z całą gorliwością i poświęceniem zarządaniem swego klasztoru. Na wzór dawnych pustelników egipskich zaprowadził surowy, pokutniczy sposób życia. Klasztor nie opływał w dostatki, bracia zakonnicy, z chęcią przestając na małym, zdawali się nie mieć żadnych potrzeb i pragnień. Ubóstwo znosili z najgłębszą pokorą i poddaniem się woli swego św. opata, który we wszystkim był dla nich wzorem i przykładem. Rozkosz płynąca z umartwienia była dla nich najlepszym pożywieniem, dlatego też pokarmy przyjmowali tylko, by dokuczliwy zaspokoić głód. Chleb wypiekali z jęczmienia, prosa lub wyki, a gdy i tego nie stało, gotowali liście bukowe w słonej wodzie, i tym się posilali. Razu pewnego gdy podróżnemu zakonnikowi innego klasztoru podano taki kawałek chleba, rozpłakał się nad nim, schował do kieszeni, aby go w innych klasztorach pokazać dla przykładu, jakim to chlebem żywią się zakonnicy Jasnej doliny, mężowie wielkich cnót i świętobliwości.

Codziennym ich zatrudnieniem według reguły była wspólna chórowa modlitwa, rozmyślanie i praca ręczna. Św. Bernard, podobnie jak w czasie nowicjatu swego, mało używał nocnego spoczynku. Gdy koło północy, obchodząc sypialnię i budząc braci na modlitwę, zastał którego pogrążonego w twardym śnie, zwykł był mawiać: „Ten śpi, jak człowiek światowy”. Zgłaszających się do zakonu pod swoje kierownictwo, napominał tymi słowami: „Jeżeli chcecie żyć z nami życiem wewnętrznym, zostawcie ciała, które ze świata przynosicie za drzwiami tego przybytku Bożego; same dusze wasze niech tu wchodzą, bo ciało nic nie pomaga”.

W drugim roku pobytu w Jasnej dolinie zachorował św. Bernard niebezpiecznie. Zbyteczne umartwienia, posty, czuwania i niewygody, przebywanie w wilgotnej celi, tak dalece osłabiły jego delikatne ciało, że żołądek prawie nic nie mógł strawić. Pochodzące stąd osłabienie, a następnie zupełna bezwładność ciała, zniewalały go do ciągłego siedzenia lub leżenia.

Najwięcej martwiło naszego Świętego, że nie mógł sprawować Ofiary Przenajświętszej.

Biskup z Chalôns, dowiedziawszy się o tak smutnym stanie zdrowia Bernarda, pośpieszył natychmiast do Jasnej doliny, aby wszelkimi środkami i sposobami ratować tak świątobliwego męża. Poznał biskup z łatwością, że przyczyny słabości tkwią jedynie w zbytnej surowości i umartwieniu, przechodzącym siły fizyczne Świętego. Prosił go tedy, aby zaprzestając dawnego trybu życia, ratował swoje zdrowie. Jednak ani nalegania ani prośby nic nie skutkowały, owszem Święty nasz stanowczo oświadczył, że pokuta, którą czyni, jest jeszcze za małą. Biskup, obawiając się, aby tak świątobliwy mąż wcześniej nie zszedł z tego świata, udał się do Citeaux i tam rzuciwszy się na kolana przed zgromadzonymi opatami, opowiedział o niepomyślnym stanie Bernarda i prosił, aby mu go dano pod opiekę na rok jeden, inaczej bowiem nieroztropna gorliwość zgubi Świętego. Pokora biskupa i wielka miłość jego do św. Bernarda wywarły tak wielkie wrażenie na zgromadzonych ojcach, że jednogłośnie przystali na żądanie biskupa. Wielce tym ucieszony biskup powrócił do Jasnej doliny i wezwał św. Bernarda do bezwarunkowego posłuszeństwa i do zastosowania się do wszystkich jego rozporządzeń. Z rozkazu biskupa zbudowano w pobliżu klasztoru mały domek, do którego św. Bernarda na czas choroby przeniesiono. Tu, wolny od zajęć klasztornych, krzepił schorzałe ciało. Troskę nad jego zdrowiem polecił biskup niejakiemu wieśniakowi z okolicy, który uchodził za biegłego lekarza, w gruncie rzeczy zaś był to oszust, który, nieświadom sztuki lekarskiej, męczył Świętego grubiańskim i samowolnym się obchodzeniem. Współczesny biograf naszego opata, Wilhelm z St. Thierry, powiada, że, odwiedzając go w tym samotnym domku, nie mógł się nadziwić spokojności, skromności i błogości, rozlanej na twarzy Bernarda.

„Gdym go spytał”, pisze ten sam autor, „jak mu czas upływa”, odpowiedział, że wybornie. „Ja, któremu dotychczas ludzie rozumni posłuszni byli, muszę według sprawiedliwych wyroków

Bożych być posłuszny bezrozumnemu zwierzęciu". Słowa ta wyrzekł Święty, stosując je do owego nieludzkiego człowieka, któremu w opiekę był oddany. „I istotnie”, dodaje tenże biograf, „pozywając razem ze św. Bernardem skromną wieczerzę, przy której był ów wieśniak obecny, byłem zdziwiony grubiaństwem tego dzikiego opiekuna, a zachwycony cichością i cierpliwością świętego męża”.

Po upływie roku św. Bernard, wzmocniony nie tyle lekarstwami owego człowieka, a raczej łaską Bożą, powrócił do klasztoru, gdzie ku wielkiemu swemu zmartwieniu zastał wielką nędzę materialną. Pomimo, że wszyscy bracia pracowali, ile sił starczyło, chociaż jak najstaranniej uprawiali ziemię i żyli jak najskromniej, zadowalając się suchym kawałkiem chleba, jednak często i tego nie było, zwłaszcza, że bagniste role klasztorne, zalewane częstymi deszczami, żadnego bywało nie wydały plonu. Zdarzyło się to właśnie podczas nieobecności św. Bernarda. Zakonnicy udali się gromadnie do niego z prośbą o pomoc. Święty nigdy w takich razach nie tracił ufności i gorącej wiary w Opatrzność nieba. Ze zgromadzonymi braćmi udał się zaraz do kościoła i tu, rzuciwszy się na ziemię krzyżem, błagał ze łzami Boga o pomoc nie tyle dla siebie, jak raczej dla swoich ukochanych podwładnych. Gorących próśb wysłuchał Bóg. Szybka pomoc natchnionych od Boga dobrodziejów, położyła tamę trosce o chleb powszedni. Innym znowu razem zabrakło w klasztorze soli. Święty Bernard przywołał wtedy jednego z zakonników i rzekł: „Bracie Gwilbercie, siądź na koń i jedź po sól do miasta”. A kiedy Gwilbert prosił o pieniądze, za które by soli kupił, odrzekł św. Bernard: „Nie wiem, mój drogi bracie, kiedy będę miał złoto lub srebro, bo skarb mój jest w ręku Najwyższego”. Na to odpowiada zakonnik z uśmiechem: „Jeżeli bez pieniędzy pojedę, wrócę bez soli”. „Nie mów tak, synu kochany”, odezwał się św. Bernard, „lecz jedź i bądź dobrej myśli, co bowiem u ludzi zdaje się być niepodobnym, jest u Boga podobnym”. Gwilbert tedy, wzięwszy błogosławieństwo Świętego, siadł na konia i pojechał. Zbliżając się do miasta i powątpiewając o skutku swej podróży,

spotkał bogatego człowieka, który go zaprowadził do swego domu i solą, a nadto i pieniędzmi hojnie obdarzył. Uradowany zakonnik powrócił do klasztoru, gdzie rzuciwszy się do stóp św. Bernarda, błagał przebaczenia za swą nieufność i małą wiarę. Wtedy św. Bernard w pełnych słodyczy słowach rzeki do niego: „Powiadam ci synu mój, że nic bardziej nie jest potrzebne chrześcijaninowi, niż ufność w Bogu. Ufaj tylko, a wszystko dobrze ci się dziać będzie po wszystkie dni żywota twego”.

Około tego czasu sędziwy hrabia Tecelin, dowiedziawszy się o wielkiej świątobliwości i sławie swoich dzieci w Jasnej dolinie, opuścił swój zamek Fontaine i przybył do klasztoru, aby tu ostatnie chwile życia spędzić. Tu też, odziany w habit zakonny zmarł na rękach św. Bernarda. Tak więc z całej rodziny naszego Świętego pozostała w świecie tylko siostra Humbelina, od lat kilku zamężna, opływająca w dostatki i oddana uciechom świata. Zapragnęła i ona odwiedzić swoich braci w Jasnej dolinie i na własne oczy się przekonać o świątobliwości i sławie, jaką o jej ukochanym bracie Bernardzie po świecie głoszą. Wzięła tedy na siebie najkosztowniejsze szaty, otoczyła się licznym orszakiem, przybranym w najświetniejsze stroje rycerskie i tak stanęła przed furtą klasztoru. Brat jej Andrzej, który naówczas był furtianem, począł jej ostro wyrzucać dumę i zbytne zamiłowanie rozkoszy świata. „Jak się nie wstydzisz”, rzekł, „odziwać ciało, które wnet stanie się pastwą robaków, w tak bogate szaty”. Zawstydzona i do łez wzruszona Humbelina odpowiedziała: „Chociaż jestem grzesznicą, jednak i za takich Chrystus umarł i właśnie dlatego, że grzesznicą, potrzebuję waszej rady i pomocy. Jeżeli Bernard gardzi moim ciałem, to jako sługa Boży, niech duszą moją nie gardzi. Niech przyjdzie, niech rozkaże, co mam czynić abym była zbawiona”. Św. Bernard wyszedł do niej ze wszystkimi braćmi na powitanie. W łagodnych, ale przenikliwych słowach, ganiąc jej zbytne umiłowanie świata i przywodząc jej na pamięć cnotliwe życie własnej matki, taki wpływ na nią wywarł, że powróciwszy do domu zmieniła zupełnie dawny tryb życia i

poświęciwszy się modlitwie i postom, zadziwiała wszystkich tą niezwykłą odmianą. Co więcej, tęskniąc ustawicznie za życiem zakonnym, uprosiła męża, że i sam obrał stan duchowny i jej wolną pozostawił rękę. Humbelina, porzuciwszy świat, udała się do klasztoru cysterek, który św. Bernard, brat jej założył. Tu złożony uroczyste śluby zakonne, spędziła resztę życia w wielkim umartwieniu i świątobliwości Umarła w roku 1142. Kościół zaliczył ją w poczet świętych niewiast.

Źródło: ks. Franciszek Uryga, *Żywot Świętego Bernarda z Fontaine, Opata 00. Cystersów w Clairvaux we Francji, miodopłynnego Doktora Kościoła*, Kraków 1891. Język uwspółcześniono.

Na zdjęciu: fragment obrazu autorstwa Filippino Lippi, *Najświętsza Maryja Panna objawiająca się św. Bernardowi*, 1486 r., Florencja, Kościół Badia Fiorentina.